PARKĘ ZDRAJCÓW

I MOC WARCHOŁÓW PIĘTNUJE TA

OSA

PISMO SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNE THE POLISH MAGAZINE OF HUMOR AND SATIRE

No. 9 (20)—Rok (Vo'.) II NEW YORK, N. Y., WRZESIEŃ, (August) 1941 CENA Nr. 10c

Mr. CHURCHILL, Miss IRAN, (Persja) Mr. STALIN and a GANGSTER



"PAN TYM RAZEM ZOSTAŁ W TYLE". RZEKŁA PERSJA DO HITLERA;
"JUŻ DWÓCH PALI ME NARGILE! PAN NIECH ZDALA WĄCHA TERAZ."

Motto: "Profesjonalista" niech także poczuje,
jak piecze, gdy OSA z "profesji" ukłuje.

GORZKIE SŁOWA PRAWDY

W Grand Rapids, Mich. odbył się w drugiej połowie sierpnia b. r. wielki zjazd osiadłych w USA adwokatów, lekarzy, dentystów i reprezentantów klubów artystycznych, czyli razem do kupy tak zwanych tutaj: Profesjonalistów. Są pośród nich ludzie PRAWDZIWIE kulturalni, są także PATRIOCI, którzy dużo dobrego dla SPRAWY POLSKIEJ zdziałali. Przeważają jednak wśród tej tutejszej INTELIGENCJI I ELITY POLSKIEJ: u m y s ł o w e l e n i e, unikające wszelkiej lektury i psychiczne k a l e k i, dziedzicznie obciążone kompleksem niższości; kompleks ten objawia się u nich wstydliwym UKRYWANIEM swego polskiego pochodzenia, gdy taki typ choćby chwilowo nie znajduje się pośród samych Rodaków.

I wyłącznie do tych leniuchów oraz do tych duchowych cherlaków odnosi się treść poniżej zamieszczonego, wierszowanego listu, jaki redaktor "Osy" wysłał na ręce Pana Przewodniczącego Zjazdu:

Szanowny Panie tam Przewodniczący:
Wśród setek życzeń szczerych i gorących,
lub dla odmiany brrr! zimnych, banalnych
zgubi się pewnie mój liścik jowialny,
w którym namiętnie chcę wylać na papier
troskę, co gryzie mnie ciągle i drapie,
odkąd do lądu tych "czerwono - skórych"
przybiłem statkiem "Batory", na którym
rządził kapitan z czerwoniutkim nosem.

Bowiem, gdym zaczął wydawać swą "Osę",
pismo dla ludzi wskroś INTELIGENTNYCH,
stwierdziłem smętnie, że ten Wasz PRZECIĘTNY
tu inteligent-P R O F E S J O N A L I S T A
WCALE z mej twórczej pracy NIE korzysta!;
że w poczekalni swej trzymać się wstydzi
POLSKĄ lekturę, gdy Niemcy i Żydzi
pisma swe z DUMĄ wykładają wszędzie,
NIE DBAJĄC o to, KTO klientem będzie!

Polak, choć z POLSKIEJ żyje klienteli,
woli, by wszyscy (prócz swoich!) myśleli,
że on jest Yankee z dziada i pradziada;
wnet mu nazwisko też nie odpowiada,
(choć go nie zmienił nigdy Paderewski!)
sądzi Ogórski: "wszystko, byle nie 'ski';
będę 'O'Gorek'"! Albo inna próbka:
"Dubeck" powstaje z mazurskiego "Dupka",
choć w kartach cieszy nas żołędny dupek.

Takich przykładów podam w OSIE kupę,
gdzie też opiszę, kiedy "Yankes" taki
woła po polsku: "Jam Wasz, o Rodaki!"
Dziś, gdy łykacie same komplementy,
zjazdowe brawa i superlatywy,
by z nich łeb jak brzuch nie był zbyt rozdęty,
list mój niech zagra rolę . . . lewatywy.
Dziś kadźcie Sobie wzajem pod niebiosa,
jutro: do pracy NAD SOBĄ!

Cześć!
OSA.

MĄDRY O SATYRĘ PROSI, GŁUPI ŻADNYCH KPIN NIE ZNOSI

PONO HISTORYCZNE

Hrabia de Beaumont, którego matka słynęła z niemoralnego życia, był mężczyzną wysokim i zbudowanym atletycznie, w przeciwieństwie do Voltaire'a, odznaczającego się niskim wzrostem i chuderlawą figurą. Pewnego razu hrabia zapytał drwiącym tonem filozofa:

"Niech mi pan powie, mistrzu, czemu pan jest taki mały?"

"Dlatego," odparł Voltaire, "że miałem tylko jednego ojca."

PRZEDSIĘBIORCZA

"Czy pan wierzy w miłość od pierwszego wejrzenia?"

"Nie, proszę pani. Stanowczo nie!"

"No, to spotkamy się jutro rano powtórnie."

SZLAKIEM WAZELINY

(ROZPRAWA HISTORIOZOFICZNA)

Telegramy, jakie do Londynu wysłali: p. Węgrzynek z New York i mamelucy p. Januszewskiego z Detroit wywołały ogólne oburzenie, a dalipan niesłusznie. Przecież to staropolski obyczaj, którego początki sięgają zamierzchłej epoki, mianowicie roku 1926. Wtedy właśnie niepoślednia mózgownica p. Kleofara Wlazły porodziła genialny pomysł wysyłania depesz hołdowniczych.

KRÓTKI ŻYCIORYS GENIUSZA

Pan Kleofas Wlazło wylazł . . . pardon! ujrzał światło dzienne w nocy 31 stycznia, 18-go, we wsi Brodawki Małe, gdzie już w 40 lat później piastował zaszczytne stanowisko gminnego oglądacza bydła. W tym charakterze w r. 1920 służył swą fachową pomocą przy kuciu wojskowych koni, które pogubiły podkowy podczas błyskawicznego powrotu z słynnej Wyprawy Kijowskiej.

Bizantyńska usłużność p. Kleofasa tak ubawiła oficerów, którym strugał kopyta, (koniom, nie oficerom!), że jeden z nich (oficer, nie koń!) rzekł: "Miałem w Legionach ordynansa równie uniżonego, jak wy, obywatelu i zwałem go 'wazeliną'. Czy to wasz krewny?"

Po śmiechu oficerów zmiarkował p. Kleofas, że z niego zakpiono, lecz od tego dnia — za przykładem b. Legionistów lubujących się w podwójnych nazwiskach, jak n. p. Kostek-Biernacki, Wyżeł-Ścieżyński, Śmigły-Rydz, itp. itp. — zaczął zwać się z dumą: Kleofas Wazelina-Wlazło, dodając z naciskiem: "Były Legionista!"

Ten dodatek budził respekt w sferach urzędniczych. N. p. listonosz salutował p. Kleofasa, a dozorcy więzienni zwalniali go od wynoszenia kubła z ekskrementami, gdy p. Kleofas odsiadywał swą "piatiletkę" za współudział w gościnnych występach kwartetu... konio-kradów. Wszystkie te jednak oznaki czci nie wystarczyły p. Kleofasowi, którego ambicja wprost rozsadzała, zwłaszcza po pożywnej grochówce więziennej.

PIERWSZA DEPESZA HOŁDOWNICZA

Tak się złożyło, że p. Kleofas przerwał swe 5-letnie wakacje za kratkami akurat w pamiętnym maju 1926. Zwialiście, czy was wcześniej puszczono?" zapytał wójt, podejrzliwie. "Nasi mnie uwolnili, a toć Legionistą byłem!" zełgał p. Kleofas z wdziękiem. "Uwolnili mnie, żebym nasze Brodawki Małe oświecał kagańcem oświaty, który trza nieść przed narodem", dodał, mając głowę nabitą hasłami z broszur biblioteki więziennej. "Zobaczycie, jak my za rok zadziwimy Warszawę!"

I rzeczywiście! Po roku państwowo-twórczej pracy p. Kleofasa, jego rodzinna wieś była społecznie oświecona aż miło! Dość rzec, iż każdy jej mieszkaniec piastował godność prezesa jakiejś organizacji, będąc równocześnie członkiem wszystkich innych lokalnych związków.

Dzięki tak świetnym wynikom, mógł p. Kleofas w sierpniu 1927 kropnąć do Belwederu w Warszawie telegram hołdowniczy tej treści:

> *Zebrani na obchodzie rocznic sierpniowych Twoich wielkich czynów w Brodawkach Małych prezesi i członkowie niżej podpisanych organizacyj zasyłają Ci wyrazy czci i hołdu. I wierzą, że staniesz bez kompromisu w każdej doniosłej sprawie naszej Ojczyzny. Hart Twego ducha jest dla nas i dla Polski gwarancją, że żadne wrzeszkody nie potrafią Cię osłabić, ani pokonać. Sercem i duszą jesteśmy z Tobą!*

(Niemal DOSŁOWNIE tak samo brzmi treść telegramu, jaki w sierpniu r. 1941 wysłali do gen. Sosnkowskiego pajucy p. Januszewskiego, co przepięknie świadczy o nieprzerwanej ciągłości tej hołdologii.)

RADOSNA TWÓRCZOŚĆ BRODAWEK MAŁYCH

Pod historyczną depeszą p. Kleofasa podpisały się założone przezeń organizacje SKRÓTAMI, dla oszczędności: KON, MPLON itd., co oznacza: "Komitet Obrony Narodowej" i "Młody Polski Legion Obrony Narodu". Niestety, weseli Warszawiacy tłumaczyli sobie te skróty inaczej, n. p. że KON znaczy: "Kupa Oklepanych Nonsensów", lub "Klub Obżartych Neuropatów", MPLON: "Małe Pieski Lizałyby Ochłapy Nawet", a w ogóle nie wypada powtarzać dowcipów, jakie krążyły na temat skrótu "Demokratycznej Unii Polskich Agrariuszów".

Ażeby więc nie narażać na ośmieszanie przyszłych hołdowników, przyznano specjalnie niską taryfę telegramom gratulacyjnym. Skutkiem tego następne depesze p. Kleofasa były już ozdobione pełnymi nazwami jego organizacyj, jak n. p.:

"Klub Nowa Wielka Era w Brodawkach Małych", "Związek Zawodowy Brodawkowo Małych Mamek", "Bezpartyjny Blok Współpracy Radosnej", "Stowarzyszenie Pań pod hasłem Frontem do Morza i Marynarzy", "Klub Ogierów Rozpłodowych Hodowców", "Koło Taneczne 'Laurowy Bobek'", "Federacja Podrzutków Państwowotwórczych", "Elita, Klub Towarzyski Oglądaczy Bydła", "Legjon Młodych Emerytów", Koedukacyjnie Sportowa Unia Młodzieżowa", "Wyzwolenie", "Odrodzenie", "Przyrodzenie", "Kasa Chorych i Pogrzebów". "Związek Mocarstwowy Grabarzy", itd. itd. itd., razem 405 organizacyj, gdyż wieś miała właśnie 405-ciu pełnoletnich mieszkańców.

(Najwięcej podobnie pożytecznych organizacyj liczy obecnie Detroit, toteż słusznym jest to, co o tym mieście napisano w poprzednim numerze OSY).

ZASŁUŻONA NAGRODA

Długi ten telegram zamykał dopisek:

"Za zgodność podpisów: Kleofas Wazelina Wlazło, b. Legionista, Prezes Centrali Wszystkich Organizacyj Brodawczano Małych."

Po kilkunastu takich depeszach, nadchodzących w rocznicę czynów sierpniowych, listopadowych, majowych, tudzież marcowych imienin, Warszawa zainteresowała się p. Kleofasem. Po rozpędzeniu senatorów i posłów wybranych przez naród (śmieszny przeżytek!) rząd właśnie dokonywał nominacyj ich następców (postępowa metoda Hitlera, Mussoliniego & Co.) i pośród samych swoich, szlagonów, pragnął mieć także paru włościan. "Ten Kleofas spada nam jak z nieba!" cieszyli się ministrowie. "Zrobimy go posłem i wicemarszałkiem Sejmu."

Niestety, w dniu, w którym podpisano odnośny dekret nominacyjny, p. Kleofas Wazelina Wlazło padł o-

(Dokończenie na stronie 4-tej)

OSA

(THE WASP)

The Polish Magazine of Humor and Satire

8114—34th AVE., Apt. 43
JACKSON HEIGHTS, L. I., N. Y. — U. S. A.
Phone: NEwtown 9-6311

Editor: Dr. Antoni St. MARCZYŃSKI

SUBSCRIPTION RATES (PRENUMERATA)

Three months (kwartalna)	$1.25
Six months (półroczna)	$2.50
One year (roczna)	$5.00

214

WE PLEDGE ALLEGIANCE TO THE FLAG OF THE UNITED STATES OF AMERICA AND TO THE REPUBLIC FOR WHICH IT STANDS, ONE NATION INDIVISIBLE, WITH LIBERTY AND JUSTICE FOR ALL.

"OSA" pragnie wychodzić co tydzień i na pewno kiedyś tygodnikiem — będzie. Lecz na razie — z bardzo ważnych powodów — musi wychodzić w dłuższych okresach czasu. Pomimo to ani Prenumeratorzy obecni, ani przyszli nie poniosą absolutnie

żadnej straty!

Bowiem, kto zapłacił, lub zapłaci prenumeratę za kwartał, (t. j. $1.25) otrzyma 13 kolejnych numerów "OSY", kto zapłacił $2.50, dostanie ich 26, a kto wpłacił $5.00, otrzyma 52 numery "OSY".

W ten sposób k a ż d y Prenumerator dostanie to, co Mu się słusznie należy, tylko w ciągu nieco dłuższego czasu, niż przewidywało się przy narodzinach "OSY".

ZGŁOSZENIE NA PRENUMERATĘ

The Polish MAGAZINE "OSA"
8114—34th AVENUE (Apt. 43)
JACKSON HEIGHTS, L. I., N. Y.
(Adres ten można wyciąć i nakleić na kopercie)

Załączam $.............. ct............... (gotówką) (czekiem) (w "money order") (w znaczkach pocztowych) i proszę o stałe wysyłanie "OSY" — począwszy od jej numeru .... — na następujący adres:

Imię i nazwisko...

Numer domu i ulica...

Miasto i Stan...

Szlakiem wazeliny

(Dokończenie ze stronicy 3-ciej)

fiarą swej szlachetnej pasji, swego umiłowania koni. Właśnie przemalowywał ślicznego siwka na kasztana, gdy do jego malarskiej pracowni w stodole wkroczyła policja, prowadzona przez policyjnego psa. Okazało się, że eks-siwek zniknął nocą z sąsiedniej wsi, a jego właściciel miał głowę zanadto rozrąbaną toporem. Tylko wzgląd na owe telegramy zamienił p. Kleofasowi karę śmierci na dożywotnie więzienie.

USPRAWNIENIE PRODUKCJI DEPESZ

Tak, biedny p. Kleofas zwichnął sobie karierę, lecz otworzył do niej wrota tysiącom swoich naśladowców. Wszyscy oni teraz zasypywali Belweder i Zamek stertami hołdowniczych telegramów tak długo, póki za nagrody nie otrzymali. Mówiło się w kraju: "Najwyżej zaszli ci, co szli SZLAKIEM KADRÓWKI, ale wygodniej idzie się SZLAKIEM WAZELINY."

Nic dziwnego, że liczba hołdowników wzrastała imponująco. Wystarczyło, by w knajpie spotkało się kilku kumotrów i by razem wypili choć pół litra "Czystej", a zaraz mknął ku Warszawie nowy telegram hołdowniczy: "Zebrani dla uczczenia Twoich wielkich czynów obywatele Kaczego Dołu zasyłają Ci wyrazy czci i hołdu" itd. itd. Pijani hołdownicy nie potrzebowali wysilać zalanych mózgownic, bo w każdym urzędzie pocztowym leżały gotowe wzory depesz, na wszelkie okazje rocznicowo-imieninowe. Czasem zdarzały się pomyłki, zwłaszcza po pamiętnym pogrzebie; czasem przepracowany pocztowiec omyłkowo wyjął szablon z gratulacjami, zamiast z kondolencjami, lub naodwrót, ale były to wypadki raczej wyjątkowe i pomyślnie zakończone zwolnieniem i wysłaniem roztargnionego urzędnika na krzepiące wakacje do Berezy Kartuskiej.

ROZKWIT I UPADEK

Do najpiękniejszego rozkwitu doszło wysyłanie depesz hołdowniczych wówczas, gdy rząd gen. Sławoja-Składkowskiego tak znakomicie dopomógł Niemcom-przyjacielom i Węgrom-bratankom zająć Czechosłowację i obsadzić południową granicę Polski.

Wówczas to t. zw. WAZELINIARZE (t. j. naśladowcy Kleofasa Wazeliny) wysyłali do Warszawy dziennie po 50,000 telegramów, choć wtajemniczeni twierdzą, że owe niezliczone depesze produkował rząd sam. Tak, czy owak, wybuch wojny we wrześniu 1939 zabił m. i. także i tę gałęź naszej produkcji krajowej, gałąź rozwijającą się jeszcze pomyślniej, niż eksport polskich szynek, tak dobrze znany pp. Węgrzynkowi i Januszewskiemu.

PIELĘGNIARZOM TRADYCJI CZEŚĆ!

Toteż ODPOWIEDNIE uznanie należy się pp. Januszewskiemu, Węgrzynkowi i ich janczarom za to, że obecnie na Wychodźstwie wskrzeszają ten staropolski obyczaj i że nie żałują pieniędzy na finansowanie demonstracyjnie-hołdowniczych telegramów.

Pielęgniarzom tradycji: Czołem! Cześć najświeższym naśladowcom Kleofasa Wlazło! Niechaj ich nigdy nie peszy jego koniec żałosny, który przecież regułą nie jest! Niech nadal suną tłustym SZLAKIEM WAZELINY! Niechaj im zawsze przyświeca ICH ŚWIĘTY, wzniosły cel przedwojenny, który po wojnie znów odżyć może: premie eksportowe od ŚWININY!! I niech żyje świnina W KAŻDEJ FORMIE!!!

Groch z kapustą...

KOBIETA — SFINKS

Ona: "Nie, do lasu z tobą nie pójdę bo, mógłbyś mi zrobić krzywdę."

On: "Ależ, najdroższa, nie zrobię ci żadnej krzywdy, przysięgam!"

Ona: "No to po co mamy tam iść?"

BARDZO TAJNY

Przejezdny w małym miasteczku:

"Kim jest ten jegomość, któremu wszyscy się kłaniają? I dlaczego mu tak nadskakują?"

Ktoś z tubylców wyjaśnia:

"Dlaczego? No bo wszyscy znają go i boją się mocno. To jest nasz tajny agent."

SZKOŁA

"Na przykład gąsienica motyla," tłumaczy w klasie nauczyciel, "jest tak żarłoczna, że dziennie zjada trzy razy tyle, ile sama waży."

"Panie profesorze," wtrąca zdolny uczeń, "a skąd gąsienica wie, ile ona waży?"

ŹLE ZROZUMIAŁ

"Nasz stary buchalter ciągle śpi. Przyjąłbym pana, jeśli pan potrafi go całkowicie zastąpić u nas."

"Czemu nie, panie dyrektorze, zastąpię go z pewnością. W najgorszym razie wezmę proszek nasenny."

MARNA MUZYKA

"Wiesz, Franuś, ja myślę, że z ciebie wielki ryzykant."

"A bo co?"

"Grasz i grasz na tej harmonii, no i wciąż hazardownie."

"Niby dlaczego?"

"No, bo za taką grę, jak twoja, to każdej chwili można od kogoś dostać w zęby."

POD PRZYSIĘGĄ PRAWDĘ MÓW!

Prokurator: "Wydaje się pan być bardziej inteligentnym, niż inni ludzie z pana sfery."

Świadek: "Gdybym nie był zaprzysiężony, odwdzięczyłbym się panu tym samym komplementem."

NOWA POLSKA FIRMA

powstała niemal w centrum New Yorku, pod nazwą:

TEE-KAY Meat Market

a uroczyste otwarcie jej pierwszego sklepu przy 666—9th Ave., New York City nastąpi w sobotę, dnia 6-go września b. r.

Nazwa "Tee-Kay" pochodzi od początkowych liter nazwisk obydwóch założycieli Firmy, którymi są: p. Walenty TOMCZAK, znany działacz społeczny i p. Stanisław KRAWCZYK, wybitny fachowiec w branży rzeźniczej i masarskiej.

Właściciele są Polakami urodzonymi w Ameryce, personel chcą mieć polski i postanowili nabywać hurtownie wszelkie mięsiwa, tłuszcze, szynki, wędliny itp. itp. JEDYNIE W POLSKICH WYTWÓRNIACH. Potrójnie więc pp. Tomczak i Krawczyk zasługują na to, by klientami ich sklepu stali się przede wszystkiem Rodacy!

"Kup 'stejk', kiszki, czy indyka u Tomczaka i Krawczyka"!,

woła więc OSA, życząc nowej Firmie POLSKIEJ jak najpomyślniejszego rozwoju i "na przyczynek" wydaje drugi sloganowy okrzyk własnej fabrykacji:

Mów 'friendów' rzeszy szerokiej:
"This "T E E - K A Y"
always is O - K A Y!"

NASI MILI CZYTELNICY • MAJĄ GŁOS NA TEJ STRONICY

"Mucha Tse-tse"

Rozpolitykowanemu EKS-FRYZIEROWI

Dużoś znadź miał, golibrodo
do czynienia z mętną wodą,
więc też nie ma nic dziwnego,
że Ci łeb nią nasiąkł z tego
i wrażenie robisz zgoła:
półwarchoła, pół— . . . . . .

Gdy dziś (czemuż nie przed laty!)
widzisz, jak Ci brak oświaty,
wykształcenia i form gładkich,
chcesz, by wiedzy choć odpadki
sam minister wetknął Ci w łeb,
jak się wtyka szprycki igłe.

Nie wiesz, widać, że ten cwaniak,
co za "dziabem" znów ugania,
gdy ministrem był oświaty,
tępił, GRZEBAŁ ją na raty!
Lepiej kup więc elementarz,
a najlepiej jedź... na cmentarz!

Gdy tam legniesz, a po Tobie
ci, co przy sanacji żłobie
kradli chciwie tak ogromnie,
spadnie z serca nie tylko mnie
głaz, lecz z wszystkich serc Rodaków . . .
Przyspiesz ten dzień, ty pętaku!

ZAPALENIE PŁUC TRWA 9 MIESIĘCY

Z mniejszych miast otrzymujemy zapytania, dlaczego w wielu tamt. kioskach nie można dostać "Osy". A-no, dlatego, że nie znamy tam adresów UCZCIWYCH sprzedawców gazet, a nieznajomym posyłać "Osy" nie chcemy, by znów nie trafić na ŁOBUZÓW. Bezwstydnym tym amatorom naszych, ciężko zapracowanych pieniędzy poświęcimy wkrótce obszerny artykuł, którego jednym z głównych "bohaterów" będzie cyniczny J. Skupiński z Cleveland. Dzisiaj zaś przytoczymy zabawny przykład nieudolnej blagi 60-letniego G. W-ckiego z Buffalo.

Sprzedawał on tam "Osę" od dawna i płacił b. punktualnie. Uznawszy go więc za człeka uczciwego, poprosiliśmy go, by "skolektował" należności "Osy" u tych naszych tamt. odbiorców, którzy z zapłatą zalegali i . . . . zdemoralizowaliśmy staruszka. "Jeśli inni nie płacą, czemu ja mam płacić?" orzekł, ale że nie jest nałogowym kanciarzem jak tamci, usprawiedliwił się w liście: "Nie mogę zapłacić w tym miesięcu, gdyż dostałem ZAPALENIA PŁUC".

Wyraziliśmy mu współczucie i czekaliśmy 3 miesiące, lecz "zapalenie płuc" trwało nadal. To samo pisał nam po 6-ciu miesiącach i po 8-miu, a teraz to "żelazne" zapalenie płuc "trwa" już 9-ty miesiąc! Jak normalna ciąża!! A toć słonia dawno by szlag trafił!!!

Panie G. W-cki, każdy uniwersytet zapłaci krocie za te pańskie "OGNIOTRWAŁE" płuca i kupi je "na pniu"! Wtedy będzie pan mógł łatwo zrealizować swe marzenia o wyjeździe na Florydę. I wyrównać swój dług w "Osie", czyli odzyskać opinię człeka U C Z C I W E G O!

"Czytalski"

Daj dolara z każdej "pejdy"

*Daj dolara z każdej "pejdy",
gdy nie jesteś głodny, chłopie,
dla rodaków, którzy głodem
przymierają tam, w Europie.*

*Daj dolara z każdej "pejdy",
jeśliś dobrze jest ubrany,
dla tych, co bez butów chodzą
w marne okryci łachmany.*

*Daj dolara z każdej "pejdy",
kiedy ciepło twej rodzinie,
by ocalić tych od mrozu,
których tylu w Polsce ginie!*

*Daj dolara z każdej "pejdy",
gdy się twoi zdrowi czują,
na lekarstwa dla tych, których
tam choroby dziesiątkują.*

*Daj dolara z każdej "pejdy",
gdy twa dziatwa ma dostatek,
daj na mleko dla tych biednych,
wygłodzonych polskich dziatek.*

*Daj dolara z każdej "pejdy",
gdy twe serce nie z kamienia,
pokaż — że jesteś Polakiem,
godnym Polaka imienia.*

*Daj dolara z każdej "pejdy",
nie skąp paczki żywnościowej,
dla żołnierza, co w niewoli
chce doczekać Polski nowej.*

Ks. J. J. Dekowski
(Kanada)

ODA DO STAROŚCI

(Z przeproszeniem Mickiewicza)

Bez zębów, bez włosów,
to szkieletów ludy!
Starości, podaj mi szczudła,
niech do grobu wstąpię wreszcie,
gdzie się skończą moje trudy,
kędy robak działa cudy
i z ciała się tworzy poczwara obrzydła.
Niechaj, kogo wiek zamroczy,
chyląc ku ziemi poradlone czoło,
takie widzi świata koło,
jakie tępymi zakreśla oczy.

———

Starości! nie nad poziomy
wylatuj, lecz, bez słońca,
twych zboczeń całe ogromy
przenikaj z końca do końca.
Starości, tobie nektar żywota
dawniej był słodki, dzisiaj niewiele
serce — niebieskie poi wesele,
bo go razem nić nie wiąże złota.
Wolno, starzy przyjaciele!
W szczęściu przeszłym są wasze cele,
przeszłością silni, a słabi szałem,
wolno, starzy przyjaciele!

———

Z was ten szczęśliwy, kto padł wśród zawodu,
jeżeli poległym ciałem
dał młodym miejsce do sławy grodu;
wolno, starzy przyjaciele!!!,
bo droga stroma i śliska,
wiek i słabość bronią wschodu;
grzech się zmarszczkami odciska;
znużyliście się za młodu.

———

Dzieckiem w kolebce, kto łeb urwał hydrze,
ten, starcem, chwalić się będzie,
młodym zasługi wydrze,
na laurach swoich zasiędzie.
Nie sięgaj, gdzie wzrok nie sięga,
nie łam, co młodość utworzy,
Starości, ślimacza twych pełzań potęga,
a jako badyl twe ramię!

———

W sercach starości żyje noc głucha,
żywioły, chęci zawsze są w wojnie;
starość zawiścią wciąż zionie,
nigdy nie wzbudzi poświęceń ducha,
ale go stłumi zawsze w swym łonie,
ciągle się waha, — śpi niespokojnie.

... PLOTKI MOJEJ CIOTKI ...

KTÓREJ KTOŚ MÓWIŁ, ŻE SŁYSZAŁ OD KOGOŚ, IŻ:

Rodacy stęsknieni za założycielem "Wici", p. Czesławem ŁUKASZKIEWICZEM, (którego ostatnimi czasy tak trudno spotkać w New Yorku), będą mogli nacieszyć się jego widokiem dna 8-go b. m. od godziny 10-tej A.M. wzwyż, w gmachu SĄDU na rogu 2nd Ave. i East 2nd St., w New Yorku City.

Odbędzie się tam wówczas nowa — przeciw niemu — rozprawa, bo "dla odmiany" zaskarżył go jeden z najbardziej pokrzywdzonych, b. pracowników "Wici". Bliższe szczegóły tej smutnej sprawy i kilku pokrewnych wyjawi moja ciotka może już w następnym numerze "Osy."

Mówi się, że będzie zmiana
w KONSULARNEJ jazz-orkiestrze;
dyrygentem, proszę pana,
ma być SYLWIN po SYLWESTRZE.
Jeśli ta orkiestra wszakże
tak ma grać, by ją trza chwalić,
powinno się zmienić TAKŻE
tych, co PIERWSZE skrzypce grali!

Satyryk z "Far-Westu" używając pseudonimu "Czytalski" ujawnił sensacyjny szczegół z przeszłości Detroickiego "cysorza", p. Franca Januszewskiego, mianowicie, że p. Franc był ongi balwierzem, czyli fryzjerem, vel GOLIBRODĄ! Odkrycie to wyjaśnia nareszcie, czemu polityczne wyczyny imć Franca bywają tak MYDLANE i WODNISTE, lecz wcale nie tłumaczy jego udziału w prostackich WYBRYKACH, które musiał ostro skarcić wsławiony w tylu bitwach generał Bronisław Duch. (Patrz: "Oświadczenie gen. Ducha" w tym numerze "Osy"). Bowiem właśnie fryzjerzy odznaczają się wyszukaną uprzejmością! Toteż szacowny Cech Polskich Golibrodów w Ameryce powinien wyjaśnić w prasie, dlaczego jego b. członek, p. Franc. Januszewski ma tak wyjątkowo złe, jak na fryzjera-golibrodę, maniery.

A teraz z innej beczki, z "marynarkowo-handlowej", recte "morsko-synekuralnej":

Pono w ciągu tego lata
spławił "Londyn" imć Kolleta,
polityki N I E unikał!
który w "Gdynia-Ameryka"

Gdyby stąd o "GAL'u" wnosić
że tam czystka ma pierw skosić
tych z nazwiskiem na "K", troski
miałby wnet pan KUTYŁOWSKI,
znawca świetny, niezrównany
w dziale . . . aut i . . . . porcelany.

Osiedliła się w New Yorku znana polska artystka filmowa p. ZOFIA BATYCKA, która dzięki swej urodzie zdobyła ongi w Polsce tytuł "Królowej Piękności" ("Miss Polonia"), a potem wyszła za mąż za bogatego przemysłowca belgijskiego.

Sympatyczna Lwowianka żywo zainteresowała się "Osą". Ha, widać nie boi się sanacji tak, jak większość przebywających tu artystów polskich i innych uchodźców, którym ani rusz nie może się pomieścić w ciasnych głowach, że czasy sanacyjnego TERORU minęły bezpowrotnie i którzy dlatego czytają "Osę" tylko POKRYJOMU, a bojkotują ją oficjalnie; tchórze, nędzni "benzynowi" tchórze!

Skoro już mowa o tchórzach, trudno nie wspomnieć o sławetnym pułkowniku, który tak żwawo zwiał z armii amerykańskiej i który posiada największą kolekcję — dobrze przezeń zasłużonych — orderów i medali niemieckich. Ostatnie z swych idiotycznych przemówień (w którym dowodził, że Stanom Zjednoczonym najwięcej zagraża najazd ze strony Anglii!) musiał ten parobek Nazistów — z braku sali — wygłosić w wielkim BASENIE pływackim. Czy z basenu wtedy wypuszczono wszystką WODĘ, nie wiadomo, ale w każdym razie teraz:

"Lindy" medal od Hitlera
powinien by dostać nowy,
mianowicie: "Kawalera
kapuścianej MOKREJ GŁOWY".
Nas obchodzi jednak więcej,
ile IZOLACJONISTA
każdy z Niemców łask korzysta
w dziale prozy, vel PIENIĘDZY?!

Na wschodzie USA ma jakoby powstać kilka nowych pism polskich, w czym jeden DZIENNIK, który zwałby się "Nowa Polska".

Dalej, grupa zamożnych Izraelitów chce założyć tygodnik pikantnie humorystyczny na wzór "Bociana". Tygodnik ten byłby redagowany przez uchodźców-Żydów, ale firmowe stanowisko naczelnego redaktora piastowałby ktoś z rdzennie polskim nazwiskiem. O wygodną synekurę tego PARADE-GOJA zabiega już wielu rodaków, m. in. aż 5-ciu "hrabiów", w czym jeden hrabia prawdziwy.

A niezmordowany Czesław Łukaszkiewicz, choć jeszcze nie wskrzesił swoich "Wici", już pono zakłada nowy tygodnik p. t. "Głos Polski", który zapewne znów wypełnią liczne działy autobiograficzne "skromnego" Cz. Łukaszkiewicza, jak naprzykład:

MOJE wspomnienia z walk (na tyłach?), MÓJ program (bujania czytelników?), MOJE spojrzenie przez MOJE okno (czy znowu ktoś z pozwem sądowym nie nadchodzi?), MOJA metoda (zaciągania pożyczek?) MOJE poezje ludowe (i takież "byznesy"?) MOJE życie na MOJEJ farmie (kupionej za pieniądze p. Janika, czy p. Jakackiego?) MOI mili zecerzy (znowu skarżą?) MOJE boje (na papierze, czy na wiecu?) itd. itd. Pytania umieszczone w nawiasach pozwoliła sobie dorzucić moja ciotka, osoba z natury bardzo ciekawa, t. j. sprugniona wiedzy.

DZIEJE PEWNEJ OSI

(Można to śpiewać na melodię piosenki: "Poszedł Marek na jarmarek, kupił sobie oś"...)

Pisał Adolf do Benita:
"Nudzi mi się coś;
wiesz, nie nęci mnie kobita,
raczej w spodniach ktoś,
lecz poza tym zbawcą świata
chciałbym być na wskroś,
więc na przyszłe wojen lata
stwórzmy razem OŚ"!

Jedna świnia drugą świnie
rozumie na wskroś,
w Rzymie wnet, tak jak w Berlinie
chciano mieć tę OŚ,
więc powstała. Ach, Benito
stary durniu, toś
wdepnął w paskudnego i to
śmierdzącego coś!

Bo choć wojny kres nie bliski,
jak obliczył ktoś,
Rosja tłucze szwabom pyski
i innego coś,
z czego już dziś, miły bracie
ty z radością wnoś,
że tam Hitler zgubi ga...,
że mu TRZAŚNIE OŚ!

DOWCIPY WOJSKOWE

POMYSŁOWY PLUTONOWY

Podczas tegorocznych manewrów dywizja "czerwonych" cofnęła się kilkanaście mil. Po drodze, na długim moście umieściła tablicę z napisem: "Ten most już nie istnieje; odchodząc, wysadziliśmy go w powietrze!" Tablicy pilnował jeden sierżant.

Kilka godzin później do drugiego brzegu rzeki zbliżyła się armia "niebieskich". Szpicę przedniej straży prowadził stary, doświadczony plutonowy, który wraz z swym plutonem zaczął najspokojniej maszerować przez most, nic sobie nie robiąc z owej tablicy.

Hej, wy, oślepliście, czy co?!" wrzasnął oburzony sierżant, wskazując tablicę. "Nie widzicie, że tego mostu już nie ma?!"

"A sierżant nie widzi," odparł sprytny plutonowy, "że my płyniemy w wodzie, walcząc z silnym prądem rzeki?!"

WOJSKO W KLIMACIE TROPIKALNYM

W jednej z republik południowo-amerykańskich dyscyplina wojskowa jest bardzo... sielankowa. Pewnego razu, gdy świeżo mianowany pułkownik robił (z cygarem w zębach!) 1-szy przegląd swojego pułku, z szeregu stojących na baczność żołnierzy wystąpił jakiś podchorąży, podszedł do pułkownika i zapytał, czy może od jego cygara odpalić papierosa.

"Proszę", warknął pułkownik, "ale muszę zauważyć, że w żadnej armii europejskiej nie śmiałby pan tego zrobić!"

"Tak, tak", przyznał podchorąży, klepiąc pułkownika protekcyjnie po ramieniu, "ale w żadnej europejskiej armii pan nie byłby pułkownikiem, lecz najwyżej sierżantem."

WEJDŹ W ICH POŁOŻENIE

Rodaku, Rodaku, czy byłbyś Ty rad,
gdybyś tak przez miesiąc ochłapy psie jadł?
A tak się z jeńcami polskimi rzecz ma
i trzeci już rok tam trwa dola ich zła.
Głodzeni, strwożeni o rodzin swych byt,
błagają Cię, któryś jest WOLNY i SYT
o paczkę z żywnością na miesiąc choć raz!
Czy serce Twe będzie nieczułe, jak głaz?!!!

DRAMAT I HAPPY END

"Wyobraź sobie, Jim, byłem świadkiem zdarzenia mrożącego krew w żyłach!"

"No? No? Gadaj."

"Idąc koło Radio City zauważyłem hen w górze Murzyna, który mył okna na 60-tym piętrze. Nagle ten czarny stracił równowagę. Zanim zdołałem krzyknąć, zwalił się jak kłoda!"

"Okropne! I co? Marmelada z niego?"

"Nie. Wyszedł zdrów i cały."

"Bob, nie bujaj ordynarnie. Jakże by mógł wyjść cało człowiek, który spadł z okna 60-go piętra?!"

"Zapomniałem ci powiedzieć, że on nie spadł na ulicę, tylko do środka pokoju."

LEKCJA HISTORII

Nauczyciel do ucznia:

"Kto był Krzysztof Kolumb?"

"Nie wiem, panie profesorze."

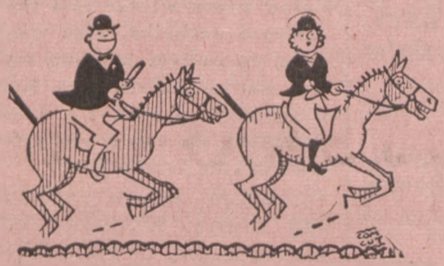
"Niesłychane! Ty, którego ojciec ma farmę kurzą i handluje jajkami, ty nie wiesz kim był Kolumb?!"

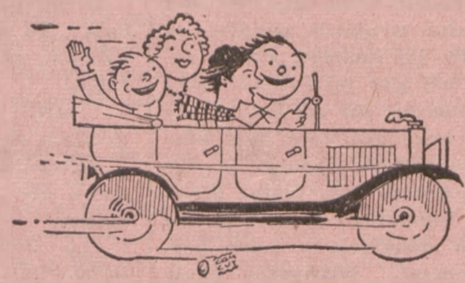
ZUCHY, to DZIEWUCHY

(Śpiewać na melodię: "Kamień na kamieniu, pod kamieniem kamień...")

Ci tu jadą konno, a inni autami,
jadą do Windsoru, lecz po co z pannami,
oj dana...
Po to, że te panny chcą do wojska wstąpić,
a chłopcy je mają u matek zastąpić,
oj dana...

Gdy odwiozą swoje panny do Kanady,
wrócą do dom za piec, grzać się, tak jak dziady,
oj dana...
Bo tu wśród Polonji, jako chodzą słuchy,
Chłopy, to są TCHÓRZE, za to z dziewuch zuchy,
oj dana...





NAJPIERW PRELUDIUM

Przed sądem staje Kuba Kwiczoł, oskarżony o pobicie rodzonej żony. Sędzia zwraca sią do niego:

"Niech oskarżony opowie, jak to było."

Kwiczoł ociera chusteczką czoło i zaczyna zeznawać:

"Ano było tak, że wróciłem do domu trochę nad ranem, a żona mnie szczotką przez łeb. Wyrwałem jej szczotkę i trzepnąłem ją nawzajem... kilka razy. Potem ona mnie parasolem pod oko, a ja ją laseczką. Na to ona cisnęła we mnie czajnikiem, ja w nią garnkiem, ona patelnią, ja wazą, ona żelazkiem od prasowania, ja ją doniczką, ale trafiłem ją tylko w podudzie a ona zaraz we mnie ściennym zegarem. Zeźliłem się, bo to dobry zegar, więc złapałem krzesło i nuże je przykładać żonie do głowy. Ona nie pozostała mi dłużna, więc połamaliśmy na sobie po dwa krzesła. A potem..."

"No? No? Co było potem?"

"A potem, panie sędzio, to nareszcie zaczęliśmy się z żoną bić."

JAK TO ZROBIĆ?

Podczas manewrów rekrut Kociubajka wdrapał sią na szczyt słupa telegraficznego, aby stamtąd obserwować zarośla, w których mógł się kryć "nieprzyjaciel." Wtem na motocyklu nadjechał pan kapral Piguła. Żołnierze powitali go wojskowym ukłonem... wszyscy, oprócz siedzącego wysoko na słupie Kociubajki. Dostrzegł go kapral Piguła i huknął:

"A to co, do ciężkiej choroby? Rekrut Kociubajka nie widzi przełożonego?! A jeśli widzi, dlaczego nie staje na baczność i nie salutuje?!"

NIBY RACJA

Zwiedzając Marokko, zauważyłem na jakiejś małej stacyjce dwa zegary, z których każdy wskazywał inną godzinę. Zdziwiony, spytałem naczelnika stacji:

"Czemu macie tu 2 zegary i w dodatku każdy inaczej chodzący?"

"A po co mielibyśmy trzymać 2 zegary," brzmiała odpowiedź, "gdyby oba wskazywały tę samą godzinę?!"

NAJSTARSZY RÓD

Sir William Wynne chętnie opowiadał o swoich przodkach.

"Mogę wyprowadzić swój rodowód od Noego," rzekł raz z dumą do swoich gości.

"Znam starszy ród," bąknął ktoś z nich.

"Niemożliwe," zaniepokoił się sir William. "Gdzie pan dokonał tego odkrycia?"

"W Ameryce. Jeden z tamtejszych piekarzy pokazywał mi swoje drzewo genealogiczne. Wypełniało ono 11 ogromnych arkuszy pergaminu, a dopiero na 7-mym arkuszu była taka adnotacja: Około tego czasu został stworzony świat."

UCHODŹCY NAD MORZEM

Ociekając wodą, młoda ładna Żydóweczka biegnie przez plażę i już z daleka woła w stronę otyłej damy, leżącej na piasku:

"Mamusiu! Widziała mamunia, jak ja dałam nurka?"

"Słuchaj, córuchna; po pierwsze, się po polsku nie mówi: 'dałam nurka,' tylko sie mówi: 'dałam nurkowi.' A po drugie, żeby mi to było po pierwszy i ostatni raz!"

OŚLA ŁĄCZKA

RADIO-IDIOTA, znany Czytelnikom naszym z poprzednich numerów "Osy", zasiał w sierpniu na "oślej łączce" m. i. takie kwiatuszki stylu:

"*...firma ta poleca nowe sposoby ozdabiania ramion futrami.... KTÓRE GŁOŚNO KRZYCZĄ: sezon 1942...*"

Hałaśliwe te futra krzyczą zapewne głosami zwierząt, z jakich odnośne skóry zdarto. Tak więc w roku 1942 niejedna strojnisia zemdleje ze wstydu, gdy jej rzekome sobole zaszczekają, lub gdy jej fokowe futro zacznie miauczeć, jak sto kotów, czy tupać, jak tyleż królików. Sala koncertowa, zapełniona damami w futrach ze źrebców, fok, małp, lisów, tygrysów, baranków itd. ożywi się uroczo, jak menażeria w porze karmienia zwierząt. Wdzięczne panie powinny już teraz złożyć się i kupić piękny płaszcz futrzany z wyjców dla tego radio-idioty, który poleca również:

"*...przemiłe, młodociane KRATY, jakie tego roku szaleją...*"

Nie wiemy, czy jest tu mowa o kratach więziennych, czy raczej o kratach w oknach zakładu dla wariatów (bo "MŁODOCIANE kraty SZALEJĄ",) i niepokoimy się, że może zagadkowe te słowa są odbiciem osobistych przeczuć radioty.

"*...mydło N.N. NIE ŚCIĄGA SKÓRY...*"

Stąd wniosek, że są inne mydła, po których użyciu skóra złazi z człowieka całymi płatami. Ależ te drugie mydła powinno się natychmiast wysłać w prezencie Hitlerowi!

"*...dzieci z wrzaskiem zajadają wędliny z firmy W...*"

Czemu nie z musztardą, tylko z wrzaskiem? Czy w tych wędlinach jest tłuczone szkło, lub, co gorsza, rycynus?!

"*...ceny są zniżone na CAŁYCH garniturach chłopięcych...*"

A na podartych zniżek tam nie dają? To niesprawiedliwość, KRZYCZĄCA, niczym pańskie muzykalne futra!

"*...mydło to i brud po prostu nie zgadzają się z sobą...*"

Podobnie, jak pana teksty reklamowe nie zgadzają się ze zdrowym sensem.

"*...a teraz zagram państwu REPRODUKCYJNIE: Miłość Cygańską*"...

Co to znaczy, ach co? Wzmianka o miłości zdaje się świadczyć, że radiota uważa się za dzielnego REPRODUKTORA (czyli stadnika), lecz taka autoreklama jest wielce niestosowna w radio!

"*...po co odmawiać sobie komfortu, siedząc na werandzie, lub na PORCZU...*"

Oczywiście, lecz to jest PORCZ? Język polski takiego słowa nie zna, jak nie zna barwy "dusty rose", a nasz radiota woła za chwilę:

"*...kanapa jest w kolorze DUSTY ROSE, doskonale OBITA z tyłu i pod spodem...*"

Pod spodem dalibyśmy spokój, ale Z TYŁU OBILIBYŚMY waćpana z przyjemnością za te wszystkie radio-bzdury, z których tylko małą cząstkę przytaczamy.

"*...skład pana S. poleca piękne aparaty KOMBINACYJNE...a nic nie ma przyjemniejszego, jak własny program REKORDOWY...*"

"Rekordami" zwiecie tu płyty gramofonowe, lecz również sporządzony przez władze spis przestępstw jakiegoś osobnika, więc zgaduj, zgadula, co radiota miał na myśli. Wiemy, co to jest damska KOMBINACJA, ale ani rusz nie możemy się domyśleć, do czego służy ów KOMBINACYJNY APARAT.

"*...młode, zdrowe, ROZWIJAJĄCE SIĘ CIAŁA, WYCHYLAJĄCE GŁOWY do słońca, to nasza dziatwa podczas lata...*"

Wolimy już nie dociekać, jaką część ciała WYCHYLA dziatwa, gdy słońca nie widzi, gdy spieszy w cień. Za to na pożegnanie radzimy serdecznie p. radiocie, by — zamiast podglądać młode, rozwijające się ciała — rozwijał swój własny UMYSŁ i swoją znajomość polskiego języka.

(Skutkiem braku miejsca w nin. numerze "Osy", innym razem zamieścimy rozkoszne bzdury z kilku polskich pism. Za ich nadesłanie bardzo dziękujemy odnośnym trzem Czytelnikom i prosimy WSZYSTKICH o dostarczanie nam materiałów dla "Oślej Łąki".)



GENERAŁ BRONISŁAW DUCH

PIĘTNUJE NASZYCH QUISLINGÓW

Windsor, Ont., dnia 26 sierpnia 1941 r.

OŚWIADCZENIE GENERAŁA BRONISŁAWA DUCHA, DOWÓDCY ODDZIAŁÓW WOJSK POLSKICH W KANADZIE

Trudności formalne nie pozwalają mi przebywać tak często na Ziemi Washingtona, jak bym tego pragnął dla stałego i bezpośredniego kontaktu z Wami, Rodacy ze Stanów Zjednoczonych.

Korzystam zatem z każdej okazji, która pozwala mi choć pośrednio poinformować Was o dziele budowy Oddziałów Wojsk Polskich w Kanadzie — dziele, znaczonem zarówno radościami, jak i troskami.

Przybyłem do Ameryki niedawno, a już widziałem wiele dowodów głębokiego umiłowania przez Was tych samych ideałów, dla których żyli i umierali najlepsi synowie Ameryki i Polski.

Toteż w pracy naszej przy budowie Oddziałów Wojsk Polskich w Kanadzie, jako przedstawiciel Naczelnego Wodza, liczę na całą — bez wyjątku — Polonję Amerykańską. Jej ideowe nastawienie w sprawie wojska jest jednolite i jasne, co manifestacyjnie podkreśliła wspaniała postawa i jednomyślne uchwały tych rzesz, działaczy i organizacyj, które w dniu 15, 16 i 17 sierpnia święciły w Windsorze Dzień Żołnierza Polskiego.

Ale w tej powszechnej harmonji tymbardziej RAŻĄ ZGRZYTY I FAŁSZYWE TONY. (Uwaga: Wszystkie podkreślenia Redakcji "Osy").

Wojsko jest własnością i dumą całego Narodu. Nie zna ono polityki i znać jej nie może.

I ja nie jestem politykiem. Jestem żołnierzem i tylko żołnierzem. Nie pozwolę więc na żadne wciąganie Oddziałów Wojska Polskiego w Kanadzie na PODWÓRKO WEWNĘTRZNYCH ROZGRYWEK POLITYCZNYCH. A TAKIE PRÓBY BYŁY PODJĘTE.

Oto w dniu 8-mym sierpnia 1941 wpłynęło na moje ręce zaproszenie dla oficerów, podoficerów i szeregowców, od organizacji młodzieżowej pod nazwą "Młody Legjon Polski Obrony Narodowej", na uroczystość "obchodu sierpniowego" w dniu 22 sierpnia w Domu Polskim w Detroit.

Doceniam w pełni znaczenie bezpośredniego oddziaływania żołnierza na młodzież — tę młodzież, która jaknajprędzej powinna znaleźć się w szeregach Wojska Polskiego.

Obchód sierpniowy jest dla nas najpiękniejszem świętem — świętem chwały i dumy żołnierza — i dorocznego symbolicznego zbratania Narodu z Wojskiem.

Toteż w dniu 13-tym sierpnia, 1941, odpisałem do organizatorów obchodu, że osobiście udziału w nim wziąć nie mogę, ale wyślę delegację. ZAZNACZYŁEM, ŻE ZALEŻY MI NA TEM, by wskutek obecności przedstawicieli wojska na obchodzie — który z uwagi na datę i treść zaproszenia miał być w mym głębokim przekonanip przedewszystkiem ogólno-polskim Świętem Żołnierza — BYŁY REPREZENTOWANE WSZYSTKIE ORGANIZACJE POLSKIE na terenie Detroit, BEZ WZGLĘDU NA PRZEKONANIA POLITYCZNE.

Oczywiście, w żadnym ustępie zaproszenia nie było ani słowa wzmianki o jakichkolwiek projektowanych rezolucjach politycznych.

W czasie mojej nieobecności w Windsorze, około dziesięć dni temu, radjo-stacja w Detroit podała do publicznej wiadomości, że na obchodzie sierpniowym w Detroit "będzie przemawiał generał Duch." Wiadomem zaś było z mego pisemnego oświadczenia, że w obchodzie osobiście udziału wziąć nie mogę.

W dniu 22 sierpnia, wskutek niemożności uzyskania wiz dla wyznaczonego na obchód składu delegacji wojskowej, wyjechał do Detroit tylko jeden szeregowy w mundurze — obywatel amerykański.

W sobotę, 23 sierpnia doszły do mnie pierwsze wiadomości o przebiegu obchodu sierpniowego w Detroit. Wiadomościom tym nie chciałem wierzyć, póki nie przeczytałem osobiście w polskim piśmie codziennym, wychodzącym w Detroit, w numerze z 23,VIII.

Oto na zakończenie programu — jak wynika ze sprawozdania — przewodniczący obchodu odczytał treść depesz, które zostały wysłane do P. Prezydenta R. P., Generała Sosnkowskiego, byłego Ministra Zaleskiego i byłego Ministra Seydy. DEPESZE TE MIAŁY CHARAKTER WYŁĄCZNIE POLITYCZNY, tak jak z drugiej strony już SAM FAKT POMINIĘCIA, przy wysyłaniu depesz, OSOBY NACZELNEGO WODZA, TWÓRCY OBECNEGO CZYNU ZBROJNEGO, MIAŁ WYRAŹNY CHARAKTER POLITYCZNY.

POSTĘPEK TEN JEST POWODEM MEGO I WSZYSTKICH NAS, ŻOŁNIERSKIEGO OBURZENIA.

Jakto? Z zebrania, które rzekomo miało uczcić Czyn Zbrojny polski, w momencie kiedy cała Polonja Amerykańska mobilizuje swych najlepszych synów dla pomnożenia zbrojnego wysiłku Polski, wysyła się telegramy polityczne:

—pod adresem Głowy Państwa ze "wskazówkami" na tle ostatnich posunięć Rządu R. P.,

—z wyrazami czci i hołdu dla ministrów, którzy ustąpili z Rzadu na tle ich stosunku do paktu polsko-rosyjskiego (choć jeden z nich, generał Kazimierz Sosnkowski, publicznie oświadczył, że ustąpienie jego nie miało związku ze sprawami politycznymi!).

JAKTO? — Z ZEBRANIA KU CZCI POLSKIEGO CZYNU ZBROJNEGO NIE WYSYŁA SIĘ DEPESZY DO NACZELNEGO WODZA? DO JEDYNEGO ŻOŁNIERZA I MĘŻA STANU, PRZED KTÓRYM CHYLI CZOŁA CAŁY KRAJ I CAŁA ARMJA POLSKA, BUDOWANA DLA POLSKI NIEZMORDOWANYM JEGO WYSIŁKIEM — WE FRANCJI, W WIELKIEJ BRYTANJI, NA BLISKIM WSCHODZIE, W AMERYCE I OSTATNIO — W ROSJI!!!

Pocóż proszono na obchód żołnierzy polskich, POCO NADUŻYWANO ŻOŁNIERSKIEGO ZAUFANIA i uczciwego podejścia do sprawy, by potem zakoczyć demonstracją polityczną, w której obraża się najżywsze uczucia żołnierza do Naczelnego Wodza?

PODWAŻANIE AUTORYTETU NACZELNEGO WODZA JEST ZBRODNIĄ W STO-

(Ciąg dalszy na stronie 12-tej)

GEN. B. DUCH PIĘTNUJE NASZYCH "QUISLINGÓW"

(Ciąg dalszy ze stronicy 11-tej)

SUNKU DO CZYNU ZBROJNEGO I ZMIERZA DO PODKOPANIA TEGO WYSIŁKU NA TERENIE AMERYKI.

Stwarza się ponadto fałszywe pozory. Czemże bowiem innym jest drukowanie mego listu, zawiadamiającego organizatorów obchodu, że na uroczystość ku czci Czynu Zbrojnego przyślę reprezentantów Oddziałów W. P. w Kanadzie — w sprawozdaniu zakończonem wspomnianymi przed chwilą rezolucjami politycznymi? W TEN SPOSÓB CHCIANO POKRYĆ WŁASNĄ ROBOTĘ POLITYCZNĄ PRZEZ POWOŁYWANIE SIĘ NA RZEKOMY PATRONAT WOJSKA.

Jestem pewien, że cała Polonja Amerykańska bez różnicy przekonań politycznych, dołoży starań, by budowa Wojska Polskiego w Kanadzie odbywała się w atmosferze zdrowej.

Zbyt wielką jest chwila, którą przeżywamy i zbyt wielkie przed nami stoją zadania, by mogło się znaleźć miejsce na małość, prywatę i warcholstwo.

Zrozumiałym jest, że wróg przeszkadza nam w robocie, ale NIEPOJĘTYM JEST, ŻE W TAK HISTORYCZNYM OKRESIE, DROGĘ KU WIELKIEJ NOWEJ POLSCE UTRUDNIAJĄ NACZELNEMU WODZOWI— SWOI!

Bronisław Duch
Generał Brygady,
Dowódca Oddziałów W. P. w Kanadzie

'OSA' WTRĄCA SWOJE 3 GROSZE

Słuszne jest oburzenie p. generała Ducha na haniebny postępek Detroickich "KON'ów", "MPLON'ów" i tym podobnych o g o n ó w Franca Januszewskiego, którego pismo ("Dziennik Polski") jeszcze rozmazało tę cuchnącą aferę. Słusznie p. gen. Duch skarcił ów CHAMSKI WYBRYK, ale my tu widzieliśmy już o wiele BARDZIEJ ŁAJDACKIE występy sanacji i jej prasy.

Jaki te występy wywołują zamęt w bezkrytycznych głowach, świadczą listy obałamuconych prostaczków, którzy usiłują przekonać "Osę", że jej poglądy na sprawy polskie i na barbarzyństwa niemieckie są mylne na wskroś. Niektóre z tych bzdurnych listów wyszydziliśmy w poprzednich numerach "Osy", lecz w sierpniu b.r. otrzymaliśmy nową porcję takich wypocin i jeszcze POTWORNIEJSZYCH, bo wręcz śmierdzących ZDRADĄ!

POLSCY WIELBICIELE HITLERA

Wśród owych listów, ostatnio otrzymanych przez "Osę" trzeba na wieczną, a najsmutniejszą pamiątkę wspomnieć o dwóch:

Autorka jednego z nich (panna J.V.S . . . . k.) stara się dowieść przy pomocy licznych cytat z dzieł naszych wieszczów, że upragnionym wybawcą Polski i całego świata jest ADOLF HITLER. Nawet słynne Mickiewiczowskie "44" odnosi się (zdaniem tej paniusi) do nazistowskiej SWASTYKI, której rysunek jest jakoby złączeniem dwóch czwórek, jednej pionowej i jednej poziomej.

Tego rodzaju elubracje wypełniają 4 "bite" stronice listu, zaczynającego się od słów: "Zawsze czytam Osę, lecz NIE podobają mi się te wiersze o Hitlerze i o Niemcach". (No, nareszcie wiemy, dlaczego "Osa" NIE podoba się niektórym!)

Autor drugiego listy (wysłanego dnia 28 sierpnia b. r. z Passaic, N. J., czyli o godzinkę drogi od New Yorku), jest mniej oczytany, niż wyżej wspomniana słabogłowa białogłowa panna S., nie cytuje dzieł wieszczów, tylko pisze po prostu tak: "Hitler może rządzić w całej Europie i gdzie chce. Bo na to zasługuje!"... "A więc ja, jako Polak z Ameryki . . . mówię: Heil Hitler! niech mu Bóg dopomaga we wszystkich jego działaniach." Itp. itd. itd.

(Gdy "będziemy przy forsie", listy te — pisane piórem — oraz odnośne koperty polecimy sfotografować i fotostaty roześlemy, komu należy).

SKUTKI SANACYJNEJ ROBOTY

No dobrze, powie ktoś, ale co ma piernik do wiatraka, czyli na jakiej podstawie "Osa" posądza sanację o pokrewieństwo duchowe z garstką RENEGATÓW, wołających: "Heil Hitler, niech mu Bóg dopomaga..."?!

Podstaw jest dużo! Możnaby przytoczyć setki przykładów wysługiwania się Niemcom przez b. sanacyjne rządy w Polsce, lecz po co sięgać tak daleko. W omawianym wypadku najzupełniej wystarczy to, że autorzy owych nikczemnych listów piszą o Pakcie Polsko-Rosyjskim, o Rządzie Polskim i o p. Premierze Sikorskim CAŁKIEM TO SAMO (tylko z dodatkiem wstrętnych wyzwisk), co pisała na te tematy polska prasa sanacyjna w USA, czyli działają POD JEJ WPŁYWEM!

Prasa ta oczywiście nie może jawnie "heilować" na cześć Hitlera, acz niekiedy zamieszcza dające dużo do myślenia bajki o sielankowym życiu naszych Rodaków w kraju pod rządami dobrych, szlachetnych Niemców, co niedawno temu napiętnował tygodnik "Czas". Prasa ta nie może uznać za nielegalny obecnego Rządu R. P., jak to czynią Niemcy, acz rok temu najwięksi tej prasy "mocarze" debatowali poważnie, czy nie narazimy Rodaków w kraju na represje, jeżelibyśmy się ociągali z uznaniem rządu, jaki zapewne wkrótce Hitler zmontuje w Polsce. (Patrz Nr. 7-my "Osy", satyra p. t. Sprawozdanie na kolanie).

Lecz prasa ta już całkiem otwarcie wyświadczyła Niemcom nową przysługę przez bardzo ostre ataki na Rząd R. P. z racji zawarcia Paktu Polsko-Rosyjskiego i przez wysłanie PODJUDZAJĄCYCH telegramów do ustępujących ministrów. Powtórzyli te "argumenty" owi renegaci i wyciągnęli z nich całkiem logiczny wniosek: "Heil Hitler, niech mu Bóg dopomaga we WSZYSTKICH jego działaniach." Oto jedno z tragicznych następstw ZBRODNICZEJ, ANTY-POLSKIEJ ROBOTY SANATORÓW!

CO POCZĄĆ Z TYMI "QUISLINGAMI"?

Józef Piłsudski żywił śmiertelną nienawiść do Rosji, więc musiał ciążyć ku jej największemu wrogowi, ku Niemcom. Dzisiaj, gdyby żył, z pewnością walczyłby z Niemcami, zatem musiałby być sojusznikiem Rosji. Niestety, w tępych, zakutych łbach jego wyznawców nie rozjaśniło się nic, nawet pod wpływem błyskawic błyskawicznych wojen Hitlera. Mimo zyskujących popularność wymyślań na Niemców, sanatorzy dalej nienawidzą

(Dokończenie na stronie 14-tej)

NOWA PIEŚŃ DZIADOWSKA

STAREGO, ZNANEGO ŁAPICHŁOPA

Przystańcie chwilkę, panie i panowie,
smutną historię dziadek wam opowie,
dziadek, co zwykle kupę miał pieniędzy,
a dziś jest w nędzy.

Chciałem być księdzem, myśląc: "to fach łatwy,
będę pił wino, jadał kuropatwy,"
lecz miałem pecha do nieślubnych dziecek,
a pęd do KIECEK!

Gdy z seminarium na pysk mnie wylano,
klęknąłem sobie na jedno kolano
i ślubowałem: "Póki w piersiach dechu,
będę GRYZŁ klechów!"

Jednak żyć trzeba, a w kraju rodacy
jeść dać nie chcieli bez uczciwej pracy,
do której zawsze wstręt okropny miałem,
więc z Polski zwiałem.

Tu, w Ameryce całkiem co innego,
chłopy mnie wzięły za doradcę swego,
przetom ich stale, lecz wciąż w sposób nowy
DOIŁ, jak KROWY!

Jednemum wmówił (śmieszny to był gazda),
że go pokocha Ola Niegryź, gwiazda,
jeśli przeze mnie wyśle jej podarki,
perły, ZEGARKI.

Za Olę pięknem listy fabrykował,
ten mi wciąż płacił, wreszcie się zrujnował,
czytać nie umiał, smutek topił w wódce
i ZDECHNĄŁ wkrótce.

Wtedy mi pomysł strzelił do łba nowy:
"kupić dla Niegryź aparat filmowy";
gdy na to krocie dały osły miłe,
adres ZMIENIŁEM.

Takżem sprzedawał prześliczne medale,
krzyże, ordery, błyszczące wspaniale,
aż gdy pół miasta UDEKOROWAŁEM,
znów NOCĄ zwiałem.

Potem z posagiem chciałem się ożenić,
w kraju rozwodów łatwo babę zmienić,
więc też zmieniałem, stosownie do mody,
pókim był MŁODY.

Lecz to obmową, jest zbyt oczywistą,
jakobym ja był ongi bigamistą,
vel tym, co z DWIEMA wraz jest ożeniony.
Jam miał TRZY "żony."

Strach, ile grosza pożarł ten babiniec,
więc się modliłem: "Niech tą klęska minie!"
I z moich trzech bab ci z piekła anieli
dwie sobie WZIĘLI.

Aby odrobić swe z hazardu straty,
przeróżnem akcje sprzedawał na raty,
lecz w biedzie żadną pracą nie gardziłem,
WYCHODKI myłem!

Przy tej robocie czułem się pierw mętnie,
zordynarniałem w gębie też doszczętnie,
przez co me słowa mają styl swoisty,
CHAMSKO-soczysty.

Potem stu innych fachów próbowałem,
też admirałem sam się mianowałem,
a żeby dowieść jak mi armia droga,
SPAŁEM W OSTROGACH.

Dodało mi to moc popularności,
nikt się nie oparł z tych naiwnych gości,
gdy na sposoby najbardziej zuchwałe
ich NACIĄGAŁEM.

Nagle zmądrzała hołota przeklęta,
jęła natrętnie deptać mi po piętach,
miast mi pomagać w księży wyszydzaniu,
rzekła: "PŁAĆ, DRANIU!"

"Nie płacić długów!" brzmiały me poglądy,
lecz do ich zmiany zmusiły mnie Sądy,
więc pod kościołem, często bez obiadku,
siedzę NA ZADKU.

Ja, co mieszałem zawsze księży z błotem,
dziś żrę ochłapy pod plebanji płotem;
ja com brał chłopskie setki w obfitości,
dziś LIŻĘ KOŚCI.

Och, jakże smutna ŁAPICHŁOPA dola!
lecz mówię kornie: "Dziej się Boża wola,
toć lepiej żebrać na schodów kamieniu,
niż GNIĆ W WIĘZIENIU."

A zresztą choćbym SKOŃCZYŁ w kryminale,
jak pewien PRAWNIK wróży mi wytrwale,
będę u ludzi ŻYŁ po wieki wieków
w pamięci . . . ŚCIEKU.

Bo nie znajdziecie KANCIARZA drugiego,
tak BEZCZELNEGO, nienasyconego,
jak ja, ŁAPICHŁOP pół wieku beztroski,
OSZUST MISTRZOWSKI.

Śmiech nie będzie wcale grzechem,
jeśliś "dajma" jest gotowy
dać na FUNDUSZ RATUNKOWY,
ile razy parskniesz śmiechem.

AMERICAN JOKES

A young lawyer was asked by a judge whether, in the transmigration of souls, he would prefer being turned into a horse or an ass?

"An ass," quickly replied the lawyer.

"Why?" asked the judge.

"Because I have heard of an ass being a judge, but never a horse."

* * * * *

"Mick" said a bricklayer to his laborer, "if you meet Patrick tell him to make haste, as we are waiting for him."

"Shure, an' I will", replied Mick; "but what will I tell him if I don't meet him?"

* * * * *

An amateur musician who passed most all of his time blowing hideous noises out of an old battered trombone was asked if he ever expected to reach heaven.

"I may," said the disturbed, coghing softly, "but I doubt if any of my neighbors ever will."

* * * * *

A gentleman looking for rooms saw a card on a house, "Apartments to let," and was shown what the accommodations were by a very pretty servant girl. "Tell me," said he, "are you a part of the apartments?"

"No, sir," she replied, "the apartments are to let, but I am to be let alone."

* * * * *

A young man, from his room in a house across the street, was in the habit of making eyes at the not very prepossessing young wife of a crusty old fellow.

When the old man took to task the young one for his insolent temerity, the latter taunted him with the homeliness of the lady.

"Why should I want to flirt with such an ugly woman? She's the homeliest mortal I ever gazed on," proffered the offender.

"Yes," returned the irate husband, "but you must know, young man, that beauty is only skin deep."

"Then, for heaven's sake, skin her," snickered the young rogue.

* * *

"Willie," asked the teacher, „What is the plural of man?"

"Men," announced Willie.

"And the plural of child?"

"Twins!" was the prompt reply.

GEN. B. DUCH PIĘTNUJE NASZYCH "QUISLINGÓW"

(Dokończenie ze strony 12-tej)

toć niektórzy z tych wypasionych na krwawicy polskiego Rosji i Czechosłowacji, i nadal ich proniemiecka "stara miłość nie rdzewieje".

Gdyby ktoś teraz znowu tworzył Legiony do walki z Rosją, (czyli w obronie Niemców), sanatorzy pomagaliby mu w akcji rekrutacyjnej z całego serca. Ponieważ jednak Armia Polska tworząca się w Kanadzie ma kiedyś walczyć przeciw Niemcom, ukochanym Jagdfreundom z Białowieskiej Puszczy, sanacja nie robi dla akcji werbunkowej nic, za to pracowicie PODKOPUJE AUTORYTET NACZELNEGO WODZA, co stwierdził p. gen. Duch w swym dokumentalnym oświadczeniu.

Ha, "każdemu wolno kochać" kogo kto chce, a dotychczasowa wierność w miłości do Niemiec i stałość w nienawiści do Rosji pozwala na przypuszczenie, że sanatorzy nie wyleczą się z tych uczuć aż do śmierci, której przyspieszenia "Osa" życzy im najserdeczniej. Ale czy można czekać na to z założonymi rękami? Laboga, toć niektórzy z tych wypasionych na krwawicy polskiego ludu ŁOBUZÓW wyglądają czerstwo tak, jak gdyby jeszcze ze 20 lat chcieli na tym ziemskim padole... psuć powietrze!

Tak długo czekać nie można i nie wolno tolerować powtórek antypaństwowych wybryków, których następstwem jest, że z Detroit na przeszło 200,000 Polaków zgłosił się do Armii Polskiej w Kanadzie zaledwie JEDEN ochotnik, jak pisze tamtejszy tygodnik "Nasz Świat". Ba, lecz jak zamknąć gęby tym naszym Quislingom w Ameryce, gdzie każdy może gadać i pisać co chce, nawet taki szkodnik, jak ich duchowy kuzynek, K. Lindbergh? Jest na to TYLKO JEDEN SPOSÓB, jedna jedynąca rada, którą podaliśmy szczegółowo w poprzednim, t. j. 19-tym numerze "Osy". Gdy Rząd R. P. usłucha tej rady, polska akcja rekrutacyjna da zupełnie inne, niż dotychczas wyniki.

LIST STAREGO ZNAJOMEGO

DO REDAKTORA "OSY":

Drogi Antoni — chociaż nie Padewski —
serdecznem w Tokio wylał ongiś łezki,
gdy mi sam Piskorz, Aleksandrem zwany
pokazał "Osę", która . . . goi rany ;
po prostu coś mnie zakręciło w nosie,
gdym znalazł Twoje, słodkie imię w "Osie".

Boże, mój Drogi!, jak czas toczy wody!
Gdy Ciebie znałem, byłeś jeszcze młody! (?)
Wówczas, pamiętasz, pisałem ballady
do 'Wiktorskiego': "Weselnej Dekady";
przyślij mi, proszę, adres tego drania,
bo mi mgła wspomnień oko łzą zasłania.

Skąd tu przybywam? Tragiczne pytanie —
niech między nami lepiej pozostanie.
Wiodła mnie tutaj gwiazda nieomylna,
przez Sybir, Tokio, bezpośrednio z Wilna.
Jak mi tam było? Ano, nie najgorzej,
a resztę — pozwól — między bajki włożę.

Cierpiałem z tymi, którzy żyją w męce,
byłem żołnierzem, nie pytaj nic więcej.
. . . A teraz, bracie, znów na stare lata
koszary człowiek uczy się zamiatać.
Ale to głupstwo, bo cieszy mnie szczerze,
że tak, jak chciałem — znów jestem żołnierzem

No i . . . atrament znów mi duszę leczy,
bo już pracuję w redakcji "Odsieczy".
Obok mnie ciąży, tak jak kamień młyński,
zacne chłopisko, "redaktor Karpiński".
Jest tu poza tym — cudem ocalona —
słodka Ksantypa, czyli moja żona.

To chyba wszystko. No i naturalnie
człowiek tu żyje cicho i moralnie.
Odpisz co prędzej i z sarmackim wdziękiem
ucałuj za mnie Swoją panią w "rękię".
Na Twoje konto — nie patrz na mnie krzywo —
wypiję dzisiaj . . . jedno duże piwo . . . . . . !

RYSZARD POBÓG
(Obóz Polskich Ochotników
w Windsor, Ont. CANADA).

OSTROŻNY DZIENNIKARZ

Gazety wychodzące w Ameryce — z wyjątkiem tylko dwóch, to jest "N. Y. Times'a" i "Osy" — chętnie drukują każdą sensacyjną wiadomość bez sprawdzenia, czy ona jest prawdziwa, czy nie. Inaczej było w Polsce, gdzie drukowanie plotek itp. bujd groziło niemiłymi następstwami, a już szczególną ostrożnością odznaczał się redaktor konserwatywnego dziennika. Ten uznawał tylko wiadomości oficjalne, urzędowo stwierdzone.

Pewnego dnia zatelefonowano doń, do redakcji z jego mieszkania.

"Panie redaktorze, stało się nieszczęście!" usłyszał głos swej służącej! "Proszę przyjechać natychmiast do domu! Nieszczęście okropne! Pana żona, pani redaktorowa wypadła z okna i zabiła się na miejscu!"

"Powoli, powoli," odparł ostrożny dziennikarz. "Czy to jest już wiadomość oficjalna?"

VICTORY AND V VENGEANCE

Jeżeli pragniesz klęski Hitlera i zwycięstwa Demokracji, kup jak najprędzej: U. S. DEFENSE SAVINGS BONDS.

Po zamachu we Francji

Niechaj Wam nie będzie żal,
że nie zginął łotr-Laval
od Colette'a ŚWIĘTYCH kul.

Musi pierw czuć strach i ból,
zanim będzie — bez dwóch zdań!-
WISIAŁ zdrajca ten i drań!

Kogo "OSA" bawi szczerze,
w tego czystą przeszłość wierzę.
Kto kradł i dziś żyje w trwodze,
krytykuje "OSĘ" srodze.

JEDYNE WYJŚCIE

Do gabinetu dyrektora prowincjonalnego teatru wchodzi młody aktor w papierowej koronie na głowie i w jakimś podartym, brudnym, niegdyś może białym chałacie.

"Panie dyrektorze," mówi wzburzony, "przecież w tych łachmanach ja nie mogę grać króla!"

"Trudno, nie mam lepszego kostiumu. Ale pan może powiedzieć na scenie, że pańscy poddani zalegają z płaceniem podatków."

W ROKU PAŃSKIM 1938

"Jak to! Więc pan nie jest ani nawet dalekim krewnym pana ministra, chociaż nosi pan to samo nazwisko?!"

"Nie, nie jestem."

"To po jaką cholerę prawiłem panu komplementy przez całą godzinę i cygarami pana częstowałem?! Wynosić mi się natychmiast!"

A TO JUŻ ZNACIE?

NIE WLAZŁ

pardon !, nie zmieścił się nam dzisiaj dalszy ciąg "osianego" SENNIKA, który pozyskał sobie tak wielu sympatyków. Ale w następnych numerach "Osy" NA PEWNO będzie znów drukowany nasz "S E N N I K N I E Z R Ó W N A N Y, na krewnych WYPRÓBOWANY", wyjaśniający znaczenie wszelkich snów, nawet tego straszliwie pomyślnego snu o "ą t r ó b c e z c z e b u l k o m"!

NA ROZKAZ KOBIETY

Było to przed wojną, w Polsce. Do pociągu pospiesznego wsiadł w Warszawie jakiś mały, 10-letni chłopczyk, jadący samotnie i rzekł do konduktora:

"Proszę pana, niech mi pan powie, jak będzie Częstochowa."

"Dobrze, moje dziecko, powiem."

Ale pociąg już ruszył z dworca w Częstochowie w dalszą drogę, gdy konduktor przypomniał sobie prośbę małego pasażera. Pędem przebiegł korytarz i wreszcie w ostatnim przedziale znalazł malca, spokojnie śpiącego w kąciku. Bez namysłu konduktor pociągnął rączkę hamulca bezpieczeństwa. Pociąg stanął. Zaniepokojeni pasażerowie wybiegli z przedziałów, pytając, co się stało, w drugim wagonie rozległy się okrzyki przestrachu, w trzecim wybuchła panika. A tymczasem konduktor tarmosił za ramię twardo śpiącego chłopca.

"Wstawaj, mały! Prędko, prędko! To już Częstochowa! Musisz wysiadać..."

"Wysiadać? Ależ nie, proszę pana," odpowiada dziecko z uśmiechem. "Tylko mamusia dała mi na drogę trzy bułki z szynką i powiedziała, żebym pierwszą z nich zjadł wówczas, gdy pociąg będzie mijał Częstochowę."

"WYJAŚNIENIE" jednego z wielu "BOHATERÓW"

Chcę być w polskim wojsku, ale boję się wprost niebywale,
żeby kula—przez wypadek—
nie trafiła mnie gdzieś w z....
Można bowiem na temblaku
rękę ranną nieść, lecz akurat by się w nim nie trzymała
pulchna, tylna ta część ciała!



Nie chcąc rannym być w siedzenie,
ja w żołnierza się nie zmienię,
aż gwarancje armia da mi
bezpieczeństwa przed kulami!
Gdy wynajdzie się pancerze
od stóp do głów i takie, że
troszkę tylko czołg zegnie je,
wówczas mundur może wdzieję.

Komentarz "Osy"

Myśli tak "przewidujące"
tutaj mężczyzn ma tysiące,
a rodzi te myśli w aucie,
i przy częstym samog......

NIEZNOŚNY BACHOR

Mała Zuzia przyszła z boną do ogrodu.

"Nie siadaj, Zuziu na tej ławce," rzekła bona "bo tu jest straszne słońce, widzisz? Możesz dostać porażenia."

Ale Zuzia tupie nogami:

"Za nic nie ruszę się z tej ławki! Niech słońce sobie idzie precz, ja tu przyszłam pierwsza!"

OSTATNI RAZ

otrzymują dziś "Osę" ci Czytelnicy, którzy ongi wpłacili na jej prenumeratę $2.00 lub dwa razy po dolarze i wzamian dostali 20 kolejnych numerów "Osy", a nie odnowią prenumeraty teraz. Kto więc chce otrzymywać "Osę" nadal i znowu czytać w niej to, czego w ŻADNYM INNYM PIŚMIE polskim nie znajdzie, niech żwawo wytnie kupon zamieszczony na stronie 4-tej i wyśle go pod wskazanym tam adresem wraz z taką sumką, jaką mu dać wygodnie.

Mili Czytelnicy, nie zmuszajcie naszej jedno-osobowej Administracji (i tak już przepracowanej) do pisania setek listów z przypomnieniem, że zalegacie z zapłatą. Nie przyczyniajcie nam roboty i wydatków, bo za to może Was los

Ukarać najstraszliwiej,

czyli zmusić Was (w jakimś przyszłym wcieleniu) do wydawania polskiego pisma satyrycznego w Ameryce! Wierzcie, że wobec tej gehenny bledną męki kulawego konia dorożkarskiego w słynnym ze złego bruku Krakowie!

Nie ściągajcie zatem tak okrutnej zemsty losu na Swoje głowy i bez osobnych przypomnień odnówcie ZARAZ prenumeratę "Osy". Trudu przy tym jest bardzo malutko. Wystarczy przesłać nam w kopercie co najmniej jeden zielony "bilet wizytowy Wuja Sama", zwany także dolarem, podać swoje nazwisko i już sprawa załatwiona. Kto załatwi ją najszybciej, OTRZYMA NAGRODĘ, a jego nazwisko wydrukujemy (jeśli się na to zgodzi) w następnym numerze "Osy"